

Izabela Morska

Mowa na śmierć uniwersytetu

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 4, 309-311

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2015 nr 4

o Młodej Polsce mniej znanej

KONFRONTACJE

MOWA NA ŚMIERĆ UNIWERSYTETU¹

IZABELA MORSKA

Uniwersytet Gdański

Jestem jedną z nielicznych osób, które uczestniczyły w protestach studenckich w latach 1980-1982. Od razu powiem, że tłumów nie było. Na antykomunistyczne protesty przychodziła garstka osób. Raz, zdesperowani, przemaszerowaliśmy korytarzami – mnie przypadł korytarz historyków – otwierając drzwi i przerywając zajęcia. Nikt do nas nie dołączył – a był to protest na dziś bardzo popularne święto 11 listopada.

Biorąc pod uwagę kontekst (my – nieliczni, a władza taka ogromna), sytuacja nasza była w tamtym czasie beznadziejna. Nasza obecna sytuacja jest podobnie beznadziejna.

Paralelność tych dwóch sytuacji pokazuje, jak bardzo się boimy – boimy się protestować, boimy się działać w ramach obywatelskiego nieposłuszeństwa, boimy się ryzykować ścierania się z władzą, boimy się brać udział w działaniach pozornie z góry skazanych na przegraną.

Człowiek, który się boi, świadom tego lub nie, czuje się bardzo źle na swój temat. Jedynym wyjściem z takiego stanu jest zachowywać się tak, jakby się miało odwagę. W ten sposób można nauczyć się odwagi.

¹ Mowa wygłoszona podczas happeningu protestacyjnego pt. „Śmierć uniwersytetu” (10 czerwca 2015 r.).

Na okupacyjnym strajku studenckim z listopada 1981 roku, dość już licznie wspartym przez studentów – choć prawie niepopartym przez kadre – dowiedziałam się, co to znaczy uniwersytet otwarty. To był taki uniwersytet, na którym z przyjemnością chodzi się na wykłady, bo celem uczelni nie jest dręczenie studenta niewybranym przez niego materiałem.

Wtedy odkryłam, że studiowanie jest też nauką dokonywania wyborów. Taki uniwersytet poznałam dopiero później w życiu – z przykrością wymawiam te słowa – gdzie indziej, na Zachodzie. Ale gdy wróciłam na Uniwersytet Gdański, tym razem jako wykładowca, to uderzyło mnie najpierw, że te najbardziej archaiczne formuły pracy – te wymuszające bierność u naukowców i studentów, wprowadzone bodaj w latach siedemdziesiątych – zostały zachowane, bo struktura pracy na uniwersytecie nie zmieniła się od tamtego czasu. Ostatnia reforma z 2011 roku tego nie zmieniła. Przydała tylko biurokracji.

Reforma edukacji wciąż jest konieczna. Wciąż konieczne są zwiększone nakłady finansowe państwa na wyższe uczelnie. Wciąż konieczna jest zmiana struktury tak, aby zwiększyć komfort pracy wykładowców i doktorantów, oraz by zwiększyć samodzielność studentów – zmiany takie, dzięki którym uniwersytet stałby się godnym miejscem pracy.

Tymczasem projekt uniwersytetów flagowych zmierza w kierunku wprost przeciwnym – zmierza do tego, aby uniwersytet stał się niegodnym miejscem pracy. Zmierza do tego, by pogłębił się podział między uprzywilejowaną Polską Centralną a niedokształconą prowincją. W jego rezultacie całe Pomorze, od Szczecina do Gdańska, właściwie cała północ Polski – zostanie pozbawiona bazy intelektualnej.

Projekt ten zmierza do tego, abyśmy nigdy już tu na Pomorzu nie protestowali, bo zabraknie nam ludzi, którzy z dumą będą mogli się nazwać intelektualistami, lub będą mogli powiedzieć, że kształcili ich intelektualiści. Wystarczy spojrzeć na mapę. Bez choćby jednego porządnego uniwersytetu z silną bazą humanistyczną zabraknie nam nadziei, że coś się kiedykolwiek zmieni. Nie będziemy mieć bazy i podstaw, żeby protestować.

Odpowiem teraz na ważne pytanie: Po co są w wolnym państwie intelektualiści? Są po to, żeby krytykować polityczną władzę. Są od tego, żeby władza nie czuła się komfortowo. Tylko ten brak komfortu wymusza na politycznej władzy odpowiedzialność.

Wolny uniwersytet jest w wolnym państwie gwarancją takiej myśli intelektualnej, która wymuszać będzie odpowiedzialność władzy. Jest jej bastionem.

Podział na uniwersytety flagowe i uniwersytety techniczne sprawi, że nasze środowisko się podzieli – my tutaj na technicznym Uniwersytecie Gdańskim będziemy zazdrościć tym, którzy się umościли – bo tak to z naszej północnej, głodnej i chłodnej perspektywy ujrzymy – na nielicznych uniwersytetach flagowych w centralnej Polsce, a ci z flagowych nie będą mieli czasu krytykować

władzy, bo będą zajęci obroną własnych przywilejów – przed nami. Tak się sprawdzi reguła „dziel i rządź”.

Następnie zostaniemy uzależnieni od samorządów miejskich oraz ich źródeł finansowania. Tak otworzy się morze korupcji i politycznych przepychanek – w zależności od tego, jaka partia będzie miała przewagę w mieście, tej będziemy słuchać. Będziemy zobowiązani działać wspólnie z uczelniami prywatnymi, a to znaczy, że bez gadania będziemy produkować dyplomy licencjackie i magisterskie dla studentów z uczelni prywatnych. Nie będzie mowy o podwyżkach, bo przecież samorzady nie będą miały pieniędzy. Będzie się od nas oczekiwało łączenia etatów – jeszcze bardziej niż dziś – żeby wiązać koniec z końcem. Będziemy się czuli upodleni.

Rozbicie środowiska uniwersyteckiego zdaje się być celem władzy, a podział uczelni stanie się tego celu ukoronowaniem. Sporo się ostatnio ukazało artykułów w prasie, które praktycznie szczują młodych naukowców na starszych naukowców, doktorantów na profesorów. Tymczasem Polska wcale nie ma nadmiaru profesorów. Naszym celem powinno być raczej wymuszenie na ministerstwie takiego systemu pracy, który pozwalałby w miarę godnie opłacać doktorantów, włączając ich aktywnie w system uniwersyteckiej pracy.

Ulepszanie, usensownianie – a nie dzielenie – powinno być naszym celem.